



Miasto powinno się jeszcze bronić. Tak uważaliśmy. Wspomnienie dr Haliny Jędrzejewskiej, „Sławki” z Batalionu „Miotła”

Ludziom z innego pokolenia to się wydaje, że myśmy w czasie okupacji wszyscy chodzili z minami skwaszonymi i nie cieszyli się, nie śmieli się, nie tańczyli, nie kochali, że w ogóle nie było życia poza konspiracją. A to nie jest prawda, bo przy tym wszystkim to jeszcze było właśnie i to, że ludzie się cieszyli sobą, opowiadali sobie jakieś dowcipy, że śpiewali – wspominała lekarka dr Halina Jędrzejewska, specjalistka ortopedii, sanitariuszka w Powstaniu Warszawskim ps. Sławka w rozmowie z Muzeum Powstania Warszawskiego.

Z okazji 82. rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego przybliżamy postać bohaterskiej sanitariuszki, która jeszcze przed przystąpieniem do walki na ulicach Warszawy w 1944 roku postanowiła, że chce pomagać ludziom, jako lekarz.

Będę studiować medycynę

Rok przed wybuchem II wojny światowej dwunastoletnia Halina Dudzikówna rozpoczęła naukę w gimnazjum i liceum im. Juliusza Słowackiego w Warszawie przy ulicy Wawelskiej. Tam wstąpiła do harcerstwa, które wpłynęło na późniejsze postawy młodej warszawianki.

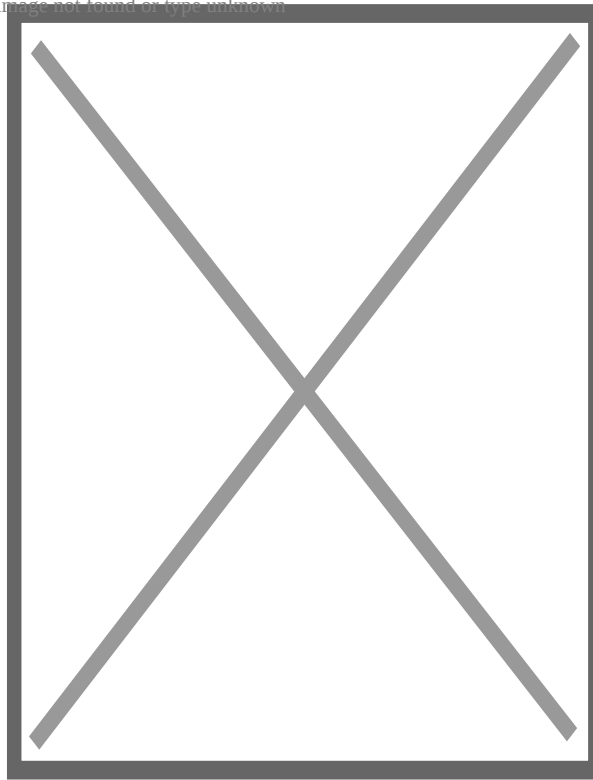
Ojciec Haliny pracował w Ministerstwie Komunikacji. Dzięki temu tuż po wybuchu wojny cała rodzina późniejszej lekarki (rodzice i trzy córki) 5 września została ewakuowana z Warszawy na wschód. Pod miejscowością Równe na Wołyniu pociąg został zbombardowany. Według relacji Haliny zginęło w tym zdarzeniu wielu ludzi, a kilkunastoletnia uczennica gimnazjum wtedy właśnie postanowiła, że w przyszłości zostanie lekarzem.

Może to nie brzmi zbyt prawdziwie, ale zdecydowałam się na to, że będę studiować medycynę wtedy, jak było bombardowanie pociągu. Otworzyła się jakaś klapka, ponieważ miałam poczucie okropnej bezradności, bezbronności, bo tam były bardzo duże straty, wielu rannych i zabitych. Wtedy właściwie postanowiłam (...), że będę studiować medycynę – wspominała w relacji dla MPW.

Rodzina Haliny niedługo pozostała na terenach dzisiejszej Ukrainy. Po osiedleniu się na wchodzie rozpoczęły się aresztowania osób ewakuowanych z Warszawy. Dzięki ostrzeżeniu jednego z sąsiadów Dudzikom udało się uciec do Monasterzysk pod Stanisławowem (dzisiejszy Iwano-Frankiwsk). Stamtąd ojciec i dwie starsze siostry Haliny na początku stycznia 1940 roku wyruszyli w niedużej grupie organizowanej przez tamtejsze oddziały Armii Krajowej do Warszawy.

Mama i ja musiałyśmy zostać, ponieważ nie mogłyśmy się już zmieścić w tej grupie. (...) Czekaliśmy z niepokojem, kiedy po nas przyjdą z informacją, że możemy iść. Ale tam się zaczęło duże zamieszanie, dlatego, że były już nieporozumienia z Ukraińcami. Wsie naokoło się paliły, wszystko wyglądało bardzo dramatycznie. Poza tym nie mogłyśmy mieszkać tam, gdzie dotychczas, bo byłyśmy stale zagrożone. Nocowałyśmy z mamą co noc gdzie indziej. W końcu mama się zdecydowała, oczywiście przy pomocy ludzi, bo same byśmy sobie z tym nie dały rady, że spróbujemy się same przedostać do Warszawy – mówiła w rozmowie z MPW.

Image not found or type unknown



Halina Dudzikówna jako harcerka, pierwsza od prawej.

Miałam ogromnego pluszowego misia

Wszyscy spotkali się po miesiącach rozłąki w swoim mieszkaniu, które po rozgrabieniu i zniszczeniach, ojciec próbował doprowadzić do porządku. Rodzice Haliny postanowili wyprzedać z domowych rzeczy wszystko, co mogli, by utrzymać rodzinę. Życie w okupowanej Warszawie wiązało się z głodem i biedą. Na codzienne wyżywienie pięcioosobowej rodziny musiały wystarczyć po jednej kromce chleba i kawałek gotowanego ziemniaka. Najstarsza Siostra Haliny w tajemnicy oddawała krew, jako płatny dawca, by mogli przetrwać najtrudniejszy okres. Ojciec, który na początku nie chciał pracować dla Niemców, w późniejszym etapie okupacji wystarał się o pracę jako urzędnik w wydziale wodociągów i kanalizacji.

Pamiętam to do dzisiaj, bo to było dla mnie ogromne przeżycie i straszne poświęcenie. Mianowicie miałam wielkiego, ogromnego pluszowego misia, z którym byłam niezwykle zaprzyjaźniona, bo dostałam go w bardzo wczesnym okresie życia. W końcu kiedyś doszłam do wniosku, że trudno, trzeba jednak go sprzedać. Wzięłam go pod pachę i w takim małym sklepiczku na Uniwersyteckiej (...) odkupiono ode mnie tego misia. Byłam szczęśliwa, że dostałam jakieś pieniądze i mogłam przynieść do domu – wspominała lekarka.

Po powrocie do Warszawy Halina kontynuowała naukę i jeszcze przed wybuchem Powstania zdała maturę. Dzięki harcerstwu wstąpiła do konspiracji. Została łączniczką. Przenosiła meldunki, prasę, rozkazy i broń. Niejednokrotnie uciekała przez niemieckimi patrolami, dzięki pomocy cywilów, którzy mieli w sobie na tyle odwagi, by w okupowanym mieście udzielić schronienia młodej dziewczynie.

Jako łączniczka odbywała także potajemne szkolenia dla sanitariuszek z zakładania opatrunków, opatrywania ran, unieruchamiania kończyn itp. Przez pewien okres w domu przyszłej powstańczynie organizowano także tajne komplety wydziału lekarskiego Uniwersytetu Warszawskiego, w których uczestniczyła jej starsza siostra.

Jestem mała i drobna

Gdy wybiła godzina „W” Halina znalazła się wraz ze swoim pięcioosobowym patrolem sanitarnym batalionu „Miotła” na Woli. Przy ulicy Wolność 14 grupa miała punkt koncentracji. Godzinę później zginęła już pierwsza z dziewcząt. Kolejna po kilku dniach wycofała się z patrolu.

Główny punkt opatrunkowy batalionu znajdował przy ulicy Wolność. Szpitale, do których najczęściej zabierała rannych, mieściły się w siedzibie PKO i przykościelnym szpitalu św. Jana

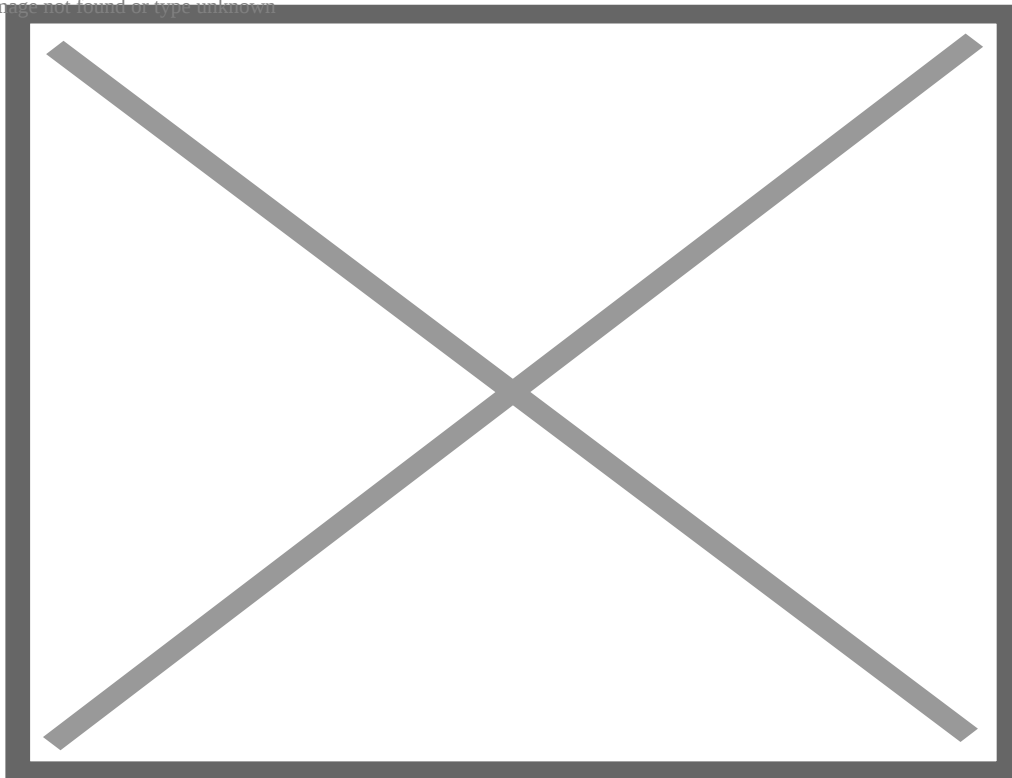
Bożego przy Bonifraterskiej. Mimo tego, że był jednostką psychiatryczną, miał przygotowaną chirurgię na czas Powstania.

Obrona pozycji we wspomnianym kościele była jednym z najgłębiej zapamiętanych przez dr Halinę Jędrzejewską starć z Niemcami.

Było to niezwykle trudne zadanie, żeby utrzymać tę placówkę, dlatego że po prostu Niemcy nas atakowali ze wszystkich stron. W tym piętrowym budynku, w którym żeśmy byli, czołg wywalił jedną ścianę, (...). właściwie byliśmy prawie otoczeni. Niemcy byli wstrzeleni w wejście do domu, czyli nie mieliśmy żadnych szans wyjść stamtąd. Poza tym zaczęło nam brakować amunicji. (...) Jeden z kolegów zdecydował, że spróbuje się przedostać po amunicję i po granaty (...). Przyniósł dużo, wrócił objuczony granatami i pociskami do karabinu kb. Ale była teraz kwestia odebrania broni od niego. On sam nie mógł wejść do tego domu, Niemcy nadal blokowali kompletnie wejście, więc ryzykować z taką ilością broni nie miało najmniejszego sensu. (...) Nasz dowódca „Ludwik” zdecydował, że wyjdzie przez okienko na dach tej przybudówki, która była częściowo osłonięta od strony Niemców, i spróbuje to odebrać. Ale był szalenie widoczny, bo był po prostu duży. Stwierdziłam, że jestem mała i drobna, po prostu mniej widoczna. Odsunęłam go, wyszłam przez okno, położyłam się na brzuchu na tym dachu, maksymalnie zsunęłam się w dół tak, żeby być jak najniżej tego ładunku, który jest dla nas przygotowany. Odbierałam to od niego i w ten sposób amunicja dotarła do nas – relacjonowała dr Jędrzejewska.

Po nasilonym ataku Niemców zginął jeden z kolegów Haliny. Grupa Dudzikówny dostała wsparcie z innego oddziału. Powstańcy dzięki miotaczom płomieni zdołali wyhamować ostrzał wroga. Rano do kościoła św. Jana Bożego przyszła zmiana i siedmioro ocalałych z ostrzału mogło opuścić swoje stanowisko. Każda godzina była ważna, by opóźnić wejście wojsk niemieckich na Stare Miasto.

Image not found or type unknown



Halina Dudzikówna jako sanitariuszka podczas Mszy polowej w czasie PW.

Powstańców dręczył nieustanny głód. W swoich wspomnieniach dr Jędrzejewska mówiła wprost, że nie może sobie przypomnieć, by podczas swojej obecności na Woli jadła cokolwiek.

Natomiast pamiętam, że jadłam kostki cukru i że miałam w kieszeniach kostki cukru. Jak któryś z chłopców przychodził i mówił, że jest głodny, to wyciągałam kostkę cukru z kieszeni. Ale nie pamiętam, żeśmy tam jedli, ale chyba musieliśmy, bo to chyba nie byłoby możliwe, żeby tak można było egzystować. (...) Potem w Śródmieściu było strasznie jak była tylko ta okropna „zupka – pluj”. (...) Raz nasz kolega, kwatermistrz, który się zajmował zaopatrzeniem, zdobył nam jakiegoś psa, myśmy nie wiedzieli że to jest pies, bo prawdopodobnie, mimo tego głodu, tego byśmy nie zjedli. Przygotował nam jakieś kawałki mięsa i takie kluski. (...) W każdym razie myśmy byli zachwyceni i zjedliśmy to z wielkim apetytem

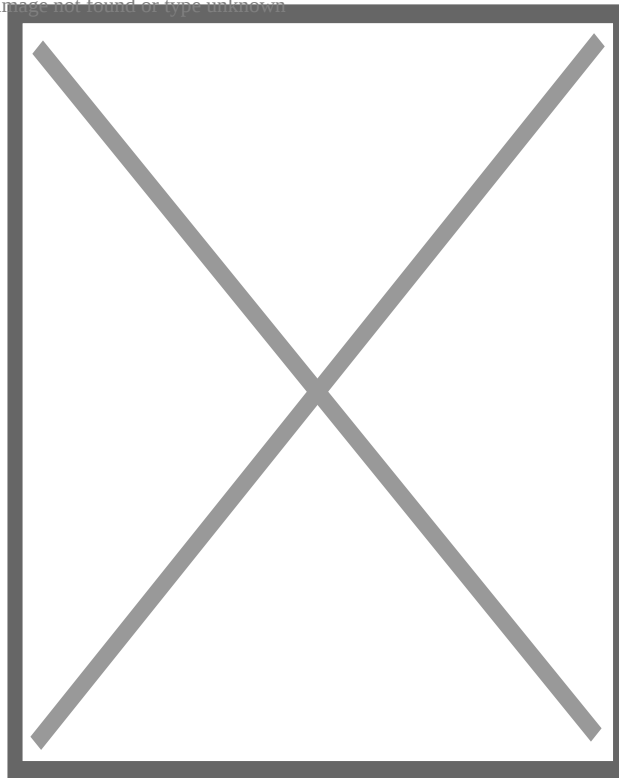
- wspominała bohaterka.

Podczas walk o stawki sanitariuszka starała się za wszelką cenę uratować ciężko rannego kolegę. Opatrywała go podczas wymiany ognia, a po zakończeniu starcia z okupantami z pomocą innych żołnierzy AK wyciągnęła go z pola walki i pod ostrzałem zorganizowała transport do szpitala św. Jana Bożego.

Udało mi się ubłagać lekarza, który tam się pojawił, którego odnalazłam, żeby zajął się naszym kolegą, ponieważ miałam świadomość, że jest bardzo ciężko ranny i że jeśli nie będzie natychmiastowej pomocy, to z całą pewnością zginie. Bardzo szybko się nim zajęto, ale niestety nie udało się go uratować – mówiła w rozmowie z MPW sanitariuszka powstania.

Pamiętnym wydarzeniem na powstańczym szlaku Batalionu „Miotła” było przeprowadzenie desantu grupy szturmowej kanałami na pl. Bankowy. Celem było połączenie Starego Miasta ze Śródmieściem dla przejścia oddziałów i przeniesienia rannych. Okazało się jednak, że plac jest całkowicie zajęty przez Niemców. Zdecydowano jednak o wyjściu z kanału pojedynczo i wstępnym rozproszeniu się, by po zebraniu całej grupy uderzyć na wroga. Niemcy otworzyli ogień do powstańców i rozświetlili całe kontrolowane przez siebie terytorium. Rannymi, którym udało się wrócić do wjazdu, w kanale zajmowała się młoda sanitariuszka.

Image not found on type url:xxx.m



Halina Dudzikówna podczas Powstania Warszawskiego.

Batalion „Miotła” zakończył swoje działania zbrojne na Czerniakowie. Żołnierze związani z „Miotłą” wzięli udział w trudnej obronie Powiśla Czerniakowskiego. Walczyli do ostatecznego wyczerpania sił i amunicji. Z około 370 żołnierzy, którzy wyruszyli do walki 1 sierpnia, wojnę przeżyło niespełna 50.

Ludziom z innego pokolenia to się wydaje, że myśmy w czasie okupacji wszyscy chodzili z minami skwaszonymi i nie cieszyli się, nie tańczyli, nie kochali, że w ogóle nie było życia poza konspiracją. A to nie jest prawda, bo przy tym wszystkim to jeszcze było właśnie i to, że ludzie się cieszyli sobą, opowiadali sobie jakieś dowcipy, że śpiewali. Zresztą w ogóle muszę powiedzieć, że mimo tych walk, mimo tych okropności, mimo tego, że ginęli ludzie, których się bardzo dobrze znało, z którymi się człowiek przyjaźnił, którzy byli bardzo bliscy, to jak była kapitulacja to myśmy wszyscy rozpaczali, naprawdę. To nie są jakieś propagandowe słowa, myśmy naprawdę byli zrozpaczeni, że pada Powstanie. Myśmy uważali, że jesteśmy jeszcze zdolni do walki, że jeszcze mamy broń. Głodno bo głodno, ale jakoś egzystujemy i że miasto powinno się jeszcze bronić. Tak uważaliśmy. To o czymś świadczy i to było powszechne – wspominała dr Jędrzejewska.

Radość była niezwykła

Po kapitulacji powstańców z batalionu Haliny Dudzikówny zabrano do obozu jenieckiego w Sandbostel, a następnie do Oberlangen. W swoich wspomnieniach bohaterka powstania mówiła, że w każdym z nich panowały warunki, które utrzymywały egzystencję więźniów na granicy.

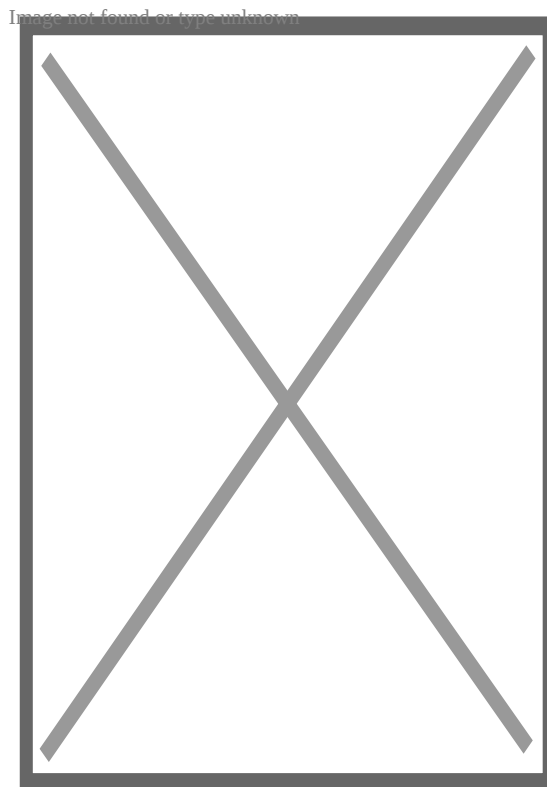
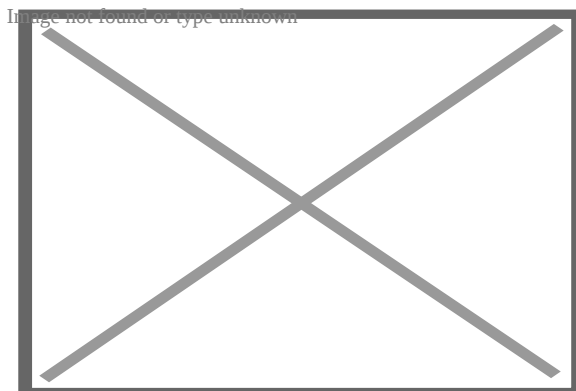
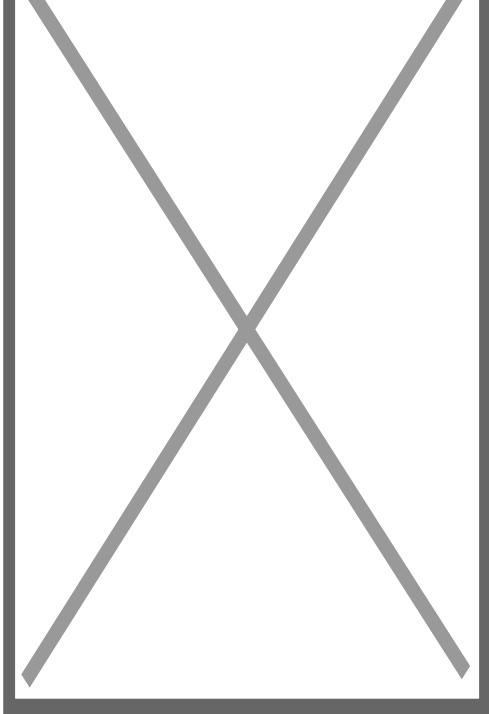
12 kwietnia jeńców uwolniła Dywizja Pancerna generała Maczka.

Rozpoczęła się strzelanina, zlikwidowali esesmanów, którzy byli na górze w wartowniczej wieży, sforsowali druty i wjechali na teren obozu. Oni zdaje się sami byli zdumieni, bo ze wszystkich stron leciały baby. W pierwszej chwili nikt nie wiedział, kto nam przyniósł wolność, dopiero jak się odezwali, jak zobaczyliśmy mundury, Poland napisy na kurtkach, to nie było już żadnych wątpliwości, że Polacy. Radość była niezwykła. W ogóle to się nie da opisać, to było coś fantastycznego. Myślę, że dla tej grupy, która nas uwolniła, to też było niezwykle przeżycie. Cieszyliśmy się ogromnie, tej radości nie sposób opisać. Każdy wyrażał ją trochę inaczej. Bardzo starannie się nami zajęto. Zjawili się lekarze, zjawiała się żywność, wszystko, co było możliwe – mówiła w swojej relacji dla MPW dr Jędrzejewska.

Lepsze warunki w zupełnie odmiennych okolicznościach wojny czekały na jeńców w obozie Biedermann, gdzie trafiła Halina. Stamtąd przeniesiono ją do Enskede w Holandii wraz z grupą polskich lotników. Następnym punktem na powrotnej drodze do Polski był obóz Wilmslow w londyńskim Croydon, gdzie odbyła rekrucki kurs, po którym została przydzielona jako urzędniczka Pomocniczej Służby Kobiet w Polskich Siłach Lotniczych (WAAF) w stolicy Wielkiej Brytanii.

Starła się o przyjęcie na medynę na uniwersytecie w Edynburgu, niestety bez powodzenia, ponieważ w 1945 nie rozpoczęto naboru na I rok. Otrzymała za to stypendium na wydziale medycznym na uniwersytecie w Dublinie. Nie skorzystała jednak z okazji i przystąpiła do procesu repatriacyjnego. Do Polski wróciła w lipcu 1946 roku.

Studia medyczne bez przyznania żadnego stypendium, ani nawet przydziału do akademika rozpoczęła na Uniwersytecie Poznańskim. Już na początku 1947 roku wyszła za Tadeusza Jędrzejewskiego, z którym poznała się w czasach powstania. By pracować wyjechał do Warszawy. To spowodowało, że po ukończeniu drugiego roku studiów Halina także wróciła do swojego rodzinnego miasta. Tu uzyskała dyplom.



Halina Duzikówna jako jako urzędniczka Pomocniczej Służby Kobiet w Polskich Siłach Lotniczych (WAAF),
pierwsza od prawej; wraz z zespołem lekarzy, pierwsza od lewej; z mężem.

W maju 1952 r. rozpoczęła pracę w klinice ortopedycznej, gdzie pracowała do przejścia na emeryturę w 1987 r. Specjalizację II stopnia w zakresie chirurgii urazowej i ortopedii uzyskała w roku 1958. W 1966 r. obroniła pracę doktorską. W latach 1987–2000 pracowała w niepełnym wymiarze godzin w spółdzielni lekarskiej.

Za swoje zasługi została oznaczona: Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Walczących (dwukrotnie), Warszawskim Krzyżem Powstańczym, Złotą Odznaką honorową „Za Zasługi dla Warszawy”.

Zmarła w przeddzień 81. rocznicy wybuchu powstania warszawskiego 31 lipca 2025 w Warszawie. Miała 98 lat.

Oprac. Adrian Boguski

Zdjęcia

Archiwum prywatne Haliny Jedrzejewskiej/Muzeum Powstania Warszawskiego

Źródła

Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego: <https://www.1944.pl/archiwum-historii-mowionej/halina-jedrzejewska,751.html>

Encyklopedia Medyków Powstania Warszawskiego: <https://lekarzepowstania.pl/osoba/halina-jedrzejewska-dudzik-ps-slawka/>

Powstańcze relacje świadków: <https://www.sppw1944.org/index.html?relacje/relacja47.html>

